

Świt Królestw

Autor: Tankista Stachu

Przedczytacz i ogólna pomoc: Ziemniakford

Rozdział XVI

W Askegat nastał kolejny dzień. Słońce ledwo wyłoniło się zza gór, ptaki zaczęły swój śpiew. Dla mieszkańców osady był to jednak kolejny dzień nierównej walki. Ivar wrócił do sali biesiadnej tuż przed wschodem słońca. Pierwszym co zrobił było wyniesienie ciała Tonny, by jej miejsce mógł zająć kto inny. Jedyną nadzieję dawał fakt, iż chorych było z czasem jakby mniej. Coraz więcej kucy pomagało w leczeniu. Nastał czas by odesłać tych, którzy nie przeżyli.

Grupa kilkunastu mieszkańców wybrała się po drewno na stosy. Gnijące ciała trzeba było spalić, by zaraza nie rozchodziła się dalej. Wielkie stosy drewna zaczęły wyrastać na plaży. Jeden za drugim. Dla Tonny ułożono oddzielny, tak by odeszła jak na władczynię przystało. Ułożono ją na wełnianym kocu, wraz z darami, które miała ze sobą zabrać. Były tam misy z suszonymi owocami, chleb, biżuteria ze złota i srebra, grzebień, futra zwierząt, nieco ziół, dębowy posążek wszechojca, zdobiony saks i inne dobra. Resztę mieszkańców ułożono na pozostałych stosach, tu jednak na jednym lądowało po kilka ciał z rzeczami podarowanymi przez bliskich, lub wcale.

Wcześniej złożono ofiary, skromne z powodu sytuacji w jakiej była osada. Teraz jednak pozostało tylko pożegnać martwych i mieć nadzieję na lepsze czasy.

Ivar stał naprzeciwko stosu jarli, czekając aż wieszczka odprawi ostatnie obrzędy. Obserwował ją, mamrotała coś niezrozumiałego pod nosem. W końcu przemówiła głośno i wyraźnie.

– Pani Hel dostała ofiary jakiej się domagała. Nic już więcej zrobić nie zdołamy. Pożegnajmy tych, których wybrała – powiedziała to bez emocji, bez żalu jaki odczuwali wszyscy mieszkańcy.

Jednorożec podszedł do stosu i rzucił płonąca pochodnię na jego dół. Jego śladem poszli inni. Po kilkunastu minutach znad fiordu unosiła się tylko wielka chmura dymu.

– Oni już przepadli. – Dodała wieszczka, po czym odeszła, pozostawiając pozostałych przy pogrzebie.

Pojedyncza łódź płynęła leniwie pod prąd rzeki, na złożonym żaglu, za pomocą wiosł. Minęły dwa dni od kiedy opuścili obóz i powoli zbliżali się do celu swej żeglugi. Whiteford wyłoniło się zza łagodnego pagórka, który omijała rzeka. Z daleka widać było otaczające miasto drewniane mury wypełnione zapewne ziemią. Ponad nie wybijała się kamienna wieża kościoła, z której niedługo potem rozległ się charakterystyczny dźwięk dzwonu. Znak, że przybysze zostali już zauważeni. Poza nią, stało też kilka niższych, drewnianych, kwadratowych baszt umieszczonych zwykle na rogach i przy bramie.

Miasto otaczały rozsiane tu i ówdzie wsie, a także liczne pola o różnorodnych kolorach. Widok był lekko mówiąc urzekający. Przy rzece znajdował się port. Zbudowany z kilku drewnianych pomostów oraz magazynu w postaci jednego dużego budynku oraz dwóch domów z bali, krytych strzechą.

Arnora, Heimir jak i reszta załogi podziwiali te widoki z zapartym tchem. Zdawały się dla nich czymś niezwykłym, jakby innym, znacznie bogatszym światem. Nie widać tu było poszarpanych, skalistych, jałowych szczytów, a jedynie łagodne wzgórza pełne roślin.

W porcie czekało na nich kilku strażników oraz Honest Heart. Starszy jednorożec stał spokojnie, czekając aż jarl zejdzie na ląd

– Witamy w Whiteford – powiedział kiedy tylko Heimir stanął naprzeciwko niego. – Moja pani oczekuje was z niecierpliwością.

– Nim się do niej wybiorę potrzebuję gwarancji, że tak to nazwę, zaufania. Jesteś ważny dla twojej władczyni? – zapytał ciemnoszary jednorożec z pewną dozą nieufności.

– Zgadza się. Jestem wszakże dowódcą wojska Whiteford.

– A więc dobrze się składa. Zostaniesz tu z moimi kompanami, a ja wybiorę się na spotkanie z ealdormanką. Nie musisz się niczego obawiać, chyba że ze mną stanie się coś złego.

Honest obejrzał się na strażnika stojącego za nim. Milczał przez moment zastanawiając się nad tym co zrobić. W końcu odparł.

– Zaprowadźcie go do sali – powiedział do żołnierza, po czym wrócił do jarli. – Chętnie dotrzymam towarzystwa panience. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? – uśmiechnął się delikatnie. Arnora tylko pokręciła nosem nic nie odpowiadając.

Heimir zaś ruszył z dwójką odzianych w kolczugi strażników do miasta. Przyglądał się fortyfikacjom. Dwuskrzydłowa brama, która mimo iż zbudowana z drewna, wyglądała solidnie. Wrota obite były żelazem w ważnych miejscach. Nad wejściem znajdowała się niewielka wieża ze stanowiskami strzeleckimi. Same mury, mimo iż niezbyt wysokie i grube, nie wydawały się łatwe do zdobycia.

W samym mieście dominowały kamienne domy ryglowe¹. Ich dachy były zbudowane z drewnianych lub łupkowych płytek. Stały dosyć blisko siebie, co tworzyło wąskie, błotniste uliczki. Te pełne były mieszkańców wszelakich klas. Od kupców i rzemieślników, po żebraków i rzezimieszków.

Rynek będący największą otwartą przestrzenią wewnątrz miasta utwardzony był kamieniami. Stało tam kilka straganów gdzie kupcy starali się zarobić na swoich towarach. Prócz nich szwędalo się tam dość mało mieszkańców. Większość z nich tylko tamtędy przechodziła.

Na końcu wielkiego placu stał zaś niezwykle wielki budynek. Ściany od zewnątrz pokryte były już nieco obtłuczonym i nieudolnie naprawianym czerwonym tynkiem. Dach uskokowy kryty był starymi, porastającymi już mchem kaflami. Okna nie były przesadnie wielkie, do

¹ Domy ryglowe to budynki o ścianach i szkieletach z drewna wypełnionych cegłą lub kamieniem.

tego zasłanianie drewnianymi okiennicami. Drzwi z grubych desek okutych żelazem znajdowały się w zagłębieniu zwieńczonym łukiem, podpieranym na dwóch przyległych do ścian kolumnach.

Wchodząc do środka przeszli przez krótki korytarz prowadzący do obszernego pomieszczenia z prostokątnym wgłębieniem na środku. Podłoga tu pokryta była mozaiką z niewielkich, kolorowych kwadracików, tworząc obraz jakby ławicy ryb. Samo zagłębienie wyłożone było czerwonym granitem, po śladach osadu widać było, że była tam niegdyś woda. Ściany pokrywał pożółkły tynk z ledwo widocznymi już malunkami.

Idąc dalej trafili do ogrodów. Przez środek ciągnął się wybrukowany chodnik, a po obu jego stronach posadzone były kwiaty, krzewy owocowe, a na samym środku niewielka, pozbawiona wody, marmurowa fontanna. Całość otoczona była murem z arkadami, pod którymi również znajdowały się chodniki i ławki. W jednym z rogów stał pomnik z szarego marmuru przedstawiający klacz stojącą z dzbankiem, jakby zamierzała coś podlać.

Heimir zatrzymał się przy posągu przyglądając mu się chwilę. Strażnicy nie mając wielkiego wyboru również zaczekali.

– Kto to zrobił? – zapytał jarl zwracając się do jednego z żołnierzy.

– Nikt nie wie. Podobno mieszkańcy tych ziem, z czasów imperium.

– Piękne. Jakby kogoś zamienili w kamień – stwierdził dotykając kopytem marmuru.

Podziwianie piękna kamieni przerwał mu głos należący do klaczy. Heimir odwrócił się, widząc jasnokremową klacz ubraną w prostą granatową suknię z licznymi złotymi haftami.

– Widzę, że bardzo spodobała ci się jednak z piękniejszych pamiątek minionych epok.

– Bardziej to ile trzeba było włożyć w nią czasu. Ale nie po to tu jesteśmy – odparł jarl kompletnie poważnie.

– Prawda. Chodź ze mną. Omówimy wszystkie interesujące nas sprawy.

Oboje udali się do ostatniej sali wielkiego domu. Na środku stał stół z przygotowanymi dwoma siedzeniami, oraz jak na dwie osoby, sporą ilością wykwinnych potraw oraz trunków. Heimira nieco to zaskoczyło. Spodziewał się prostych, zwykłych negocjacji, a nie uczy. Klacz widząc zaskoczenie uśmiechnęła się delikatnie.

– Oh, nie wiedziałam jak to wygląda u was. Wolałam pokazać się z jak najlepszej strony. – powiedziała spokojnie. – Pozwól, że się przedstawię. Jestem Silver Spirit, ealdormanka tutejszego hrabstwa.

– Heimir Bjornsson. Jarl Askegat. – przedstawił się w podobnej formie – Zapewne te nazwy niewiele ci mówią, tak jak i twoje mnie. Wróćmy jednak do konkretów – powiedział siadając przy stole – Czego konkretnie ode mnie chcesz? – mówiąc to, spojrzał na dwójkę strażników stojących bez ruchu przy drzwiach.

Klacz również usiadła przy stole, nalewając sobie i gościowi wina do kielichów

– Chcę zawrzeć umowę. W Fillytanii rządzi słaby król, który doprowadził państwo do ruiny. Chcę to zakończyć, jednak brakuje mi sił i armii. Dlatego też postanowiłam się z tobą spotkać. Mówią o was, że przybyliście do nas po skarby. Dam wam je, jeśli staniecie po mojej stronie i pomnożenie w obaleniu obecnego króla – powiedziała, po czym wzięła łyk wina.

– Złoto się przyda... – Heimir przerwał na moment, by też skosztować tego nieznanego mu wcześniej trunku. – Ale nie jest ono moim priorytetem. Macie tu coś znacznie cenniejszego niż złoto

– Czego w takim razie pragniesz?

– Ziemi. W mojej krainie pogoda jest surowa, a gruntu pod uprawy niewiele. Tutaj zaś gdzie się nie udam, to widzę pola pełne zbóż. Tego pragnę. – Rzucił pewien siebie, widząc, jak Silver zastanawia się nad jego propozycją.

Klacz widziała w tym potencjał. Oddając przybyszom tereny przy granicy z Manehandrią zabezpieczyłaby się przed ewentualnym atakiem ze strony Amber Winda. A kto wie, może zdołają też skutecznie zdestabilizować jego królestwo.

– Dostaniesz część złota, kiedy uda nam się obalić obecnego władcę, a kiedy zostanę królową podaruję ci również rozsądną ilość ziemii na północy dla twoich poddanych. Do tego czasu wesprzesz mnie w wojnie. Jesteś kontent z takiego układu? – zapytała podsumowując żądania.

– Podaruj nam trochę złota teraz, by moi wojowie nie czuli się pokrzywdzeni, a w dobrej wierze i z nadzieją na pomyślną przyjaźń, która nas połączy, zgodzę się. Staniemy do walki. – powiedział, unosząc kielich z winem, by się napić. Odczekał aż Silver również to zrobi, a gdy wzięła pierwszy łyk dodał. – Pod jednym tylko warunkiem. Ziemie którymi mnie obdarujesz, będą należały do mnie i tylko do mnie – dodał tonem, który jasno wskazywał, by mu się nie sprzeciwiać.

– Zgoda – powiedziała po chwili namysłu. W głosie słychać było niechęć. Jednak dla swoich ambicji musiała poświęcić pewne rzeczy.

Minął tydzień. Mury i wieże Fillydelphi majaczyły w oddali otoczone łagodnymi wzgórzami pełnymi pól i mniejszych wsi. Na wschodzie widać było zmierzające w kierunku miasta burzowe chmury, które mogły przeszkodzić w planach zdobycia miasta. Wpierw jednak mieli inne zadanie.

Sama Fillydelphia była czymś, czego żaden z przybyszów ze wschodu nigdy nie widział. Zdawała się być czymś stworzonym przez gigantów. Czymś, czego kuce nie byłyby w stanie zbudować. A jednak. Kamienne, szare, wysokie mury otaczały miasto szczelnym pierścieniem, wijąc się i wykorzystując naturalne wzniesienia terenu. Ponad nie wystawały liczne kwadratowe baszty pełne otworów strzeleckich. Za tym wszystkim znajdowały się domy. Nie były to byle jakie lepianki, a dwupiętrowe ceglane domostwa. Do miasta prowadziły trzy bramy ulokowane na zachodzie, północy i południowym zachodzie. Gdzieś w centrum miasta stała zaś masywna budowla w kształcie prostokąta. Jej dach wyrastał nawet ponad mury, eksponując całą okolicę krwistą czerwień dachówek z których był zbudowany.

Wieża, która znajdowała od frontu całego monumentu, była najwyższym punktem w całej okolicy. Zwieńczona spiczastym dachem o identycznym kolorze co reszta, była niczym wizytówka miasta. Swoisty punkt wskazujący lokalizację miasta.

Stali we czworo wpatrując się w ogrom i rozmach Fillydelphi. Heimir nie mógł się na nie napatrzeć. Magnus zaś zastanawiał się jak możliwe było postawienie tak wysokich budowli. Ile czasu je budowano i jak stare musiały to być konstrukcje?

– Wybudowano je jeszcze za czasów imperium. Tamten monumentalny budynek to katedra najwyższej Pani odkupicielki. Zaraz obok niej stoi pałac królewski – opisywała Silver Spirit.

– Konstrukcje jakby nie z naszego świata – skomentował blondwłosy jednorożec.

– Imperium to czasy wielkich inżynierów, matematyków, znawców sztuk magicznych. Zostały nam po nich zapiski. Sporo wiedzy jednak przepadło, zwyczajnie zapomniane. Całe miasto to relikt minionych wieków – odparła kłacz.

– Skupmy się jednak na ważniejszych sprawach. – Przerwał im Honest – Greygold już zapewne o nas wie, więc możliwości są dwie. Albo przygotuje miasto do oblężenia, albo wyruszy, by wydać nam bitwę. Warto być gotowym na obie możliwości.

– Zgadzam się z tobą. Mamy dobrą pozycję, musimy się przygotować – powiedziała ealdormanka, po czym wraz ze swoim towarzyszem oraz Heimirem zeszli ze wzgórza, by wrócić do obozu.

Pozostał tylko Magnus, który wpatrywał się w krajobraz. Nie bardzo podobała mu się umowa jego brata. Ryzykowali szybką zdradę, kiedy tylko przestaną być potrzebni. Mogli też zostać zwyczajnie wykorzystani, by zginąć w czasie bitwy. Tylko czy Heimir był tego świadom? Po kilku minutach i Magnus opuścił polanę.

Ich obóz znajdował się u brzegu rzeki, w wąskim leśnym pasie kilkanaście metrów od brodu rzeczno. Spotkały się tam dwie armie. Wojowie Heimira i Arnory, oraz wojsko Silver Spirit. Siedzieli w dwóch grupach, każda niezależna od siebie. Czekali na dalsze rozkazy. Nie było ich zbyt wielu, ciężko to było nazwać przyzwoitą armią.

– Nie jest nas tak jakby... Za mało? – zapytał Heimir stojąc na brzegu obozu.

– Nie martw się. Kilka tygodni temu posłałam wieści do mojego przyjaciela, również ealdormana z Hoovton. Postanowił nam pomóc. Jego armia zapewne już tu zmierza.

– Oby tak było – burknął już sam do siebie jarl.

Sam nie był pewien czy to prawda. Z takimi siłami mogli nie dać rady wygrać nawet bitwy. Co mówić dopiero o obleganiu takiego miasta jak Fillydelphia. O tym nie mogło być już mowy.

Myśli zaczynały mu się plątać. Pogubił się w nich. Zbyt dużo gdybania, prób przewidywania przyszłości. Pewien był jednego. W razie problemów, zbyt dużego ryzyka, musiał być gotowy na ucieczkę. Nie miał zamiaru walczyć za przegraną sprawę, do tego nie jego. Zawsze też mógł próbować zmienić stronę lub...

– Bracie! – zawołał go Magnus – Musimy porozmawiać. Najlepiej na osobności.

– Przejdźmy się więc – zaproponował, na co blondwłosy jednorożec od razu się zgodził.

Wyszli z obozu, idąc polną drogą pośród krzewów i traw. Ścieżka wiła się między łąkami pełnymi dzikich kwiatów, a niewielkimi łaskami.

– O co chodzi? – zapytał jarl kiedy byli już ładny kawałek od obozu.

– Nie sądzisz, że trochę zbyt dużo ryzykujemy? – rzucił Magnus, nie będąc przekonany do pomysłów brata, o ile ten zdradził mu je w pełni.

– Ryzykujemy bardzo wiele bracie. Kiedy zobaczyłem pełną armię naszej przyjaciółki. Eh... Szkoda gadać.

– Nawet jeśli wygramy może nas zdradzić. Nas jest jeszcze mniej.

– To też prawda. Cholera. – Heimir zamyślił się na moment. Nie był pewien czy chce zadać bratu to pytanie. Z drugiej strony mógł tym wiele zyskać, ale też wiele stracić. – Dobrze rozumiesz ich mowę?

– Względnie.

– Zaryzykujesz dla mnie?

– Zależy co.

– Pojedziesz do Fillydelphi i postarasz się paktować z królem. Jeśli będzie dało się z nim układać, zaproponuj spotkanie ze mną. Kto wie, może uda się przykleić do silniejszej ze stron? – uśmiechnął się ponuro, czego nie dało się powiedzieć o Magnusie. Ten spochmurniał jeszcze bardziej.

– Nie podoba mi się to. Cała ta zabawa z tutejszymi mi się nie podoba. Przybyliśmy tu w konkretnym celu, a ty ciągasz nas od jednego władcy do drugiego, niczym buraki po targach – rzucił już gniewnie.

– Wiem, wiem. Próbuję na tym ugrać jak najwięcej. Mając tu realnego sojusznika... – starał się wytłumaczyć bratu swój plan.

– Skąd wiesz, że im w ogóle można ufać? – przerwał mu Magnus – Popatrz dookoła. Jest tu sto pięćdziesiąt państw, które leżą się między sobą. Sojusze są tak trwałe, że już śnieg w ognisku wytrzyma dłużej. Jak dla mnie to co robimy mija się z celem.

– Więc co proponujesz? – zapytał już lekko poirytowany. Blondwłosy jednorożec milczał, czego Heimir zwyczajnie się spodziewał. – A no widzisz. Sam nie wiesz. Gdybyś miał jakikolwiek plan, to zrozumiałbym twoją niechęć. Ale jak na razie tylko ja mam jakiś konkretny plan.

Magnus kopnął leżący nieopodal kamyk. Splunął na ziemię i rozejrzał się.

– Zgoda. Ruszę przed świtem. I módl się by ten cały Greygold chciał jakkolwiek negocjować.

– No dobra. Wracajmy do obozu, zanim zapalęmy się cholera wie gdzie.

Im bliżej murów Fillydelphi się znajdowali, tym zdawały się bardziej kolosalne. Nie był to zwyczajny murek, a wielka kilkunastometrowa gruba ściana. Baszty będące jeszcze wyższe z bliska zdawały się dotykać nieba. Szli drogą w kierunku bram we trzech. Kolejna dwójka ukryła się nieopodal by mieć widok na to co stanie się przed wejściem.

Słońce powoli podnosiło się znad horyzontu zalewając okolicę złotym światłem, zaś grupkę negocjatorów pozostawiła w cieniu. Blanki i baszty pełne były strażników gotowych już od dłuższego czasu, by w razie potrzeby zamienić przybyłych w jeże.

Brama, czego każdy się spodziewał, stała zamknięta. Grube drewniane kraty okute stałą były opuszczone, kilka metrów za nimi znajdowały się kolejne wrota, te jednak zwykłe, wiszące na zawiasach. Magnus przyglądał się wszystkim szczegółom umocnień, starając się zrozumieć jakim cudem je zbudowano.

– Czego tu chcecie? – zapytał ktoś z murów, kiedy tylko przybysze stanęli przed wejściem do miasta.

– Przychodzę w imieniu mojego brata negocjować z królem – zawołał blondwłosy jednorożec. Nie poznał on tego języka tak dobrze jak Heimir, lecz wystarczyło to do zrozumiałej rozmowy.

Wtedy też spomiędzy zębów zwieńczających mury wyłonił się rozmówca. Jeden ze strażników w typowym wyposażeniu.

- Król nie będzie zwracał sobie głowy wami o tej porze. Odejdźcie!

W tym też momencie rozmówca zamienił słowo z kimś innym. Ich rozmowy nie dało się zrozumieć spod bramy. Ostatecznie strażnik wycofał się, oddając miejsce komuś innemu.

– Doprawdy, nie mógł wybrać lepszej pory? Przekłęci poganie – mówił niezwykle arogancko, niskim, basowym tonem. Nie widzieli go, nie ujawniał się – No ale mniejsza o to. Znakiem tego boicie się konfrontacji – stwierdził – Wiem o waszym obozie niedaleko, wiem co zamierzacie. Boicie się porażki. Może to i lepiej.

– Z kim rozmawiam? – Magnus zawołał spod bramy, chcąc wybawić anonimowego ogiera.

– To nie ważne. Odejdźcie, odstępście od wspierania tej chędożonej Silver Spirit. Sami się z nią policzymy. Zróbcie tak, a może zachowacie życie.

– Nic ponad to? – jednorożec zaczął chodzić od lewej do prawej. Od brzegu drogi do drugiego brzegu.

– A co nam po was? Co nam zrobicie? – zapytał delikatnie się śmiejąc. Lekceważył on przybyszy, nie traktował poważnie.

– Słyszałeś co się stało z Reyton? To dopiero początek. Jest nas więcej. Będziemy wracać i wracać, raz po raz wzbogacając się na waszych dobrach. Będziemy rabować,

plądrować i palić, póki nie dasz nam tego czego chcemy – przekonywał go Magnus, również zachowując w miarę lekceważący ton.

– Brednie to! – zaśmiał się – Nic nie znaczą, nie zdobędziecie tych ziem, nieważne ile krwi przelejecie. Zresztą już to udowodniliście.

Jednorożec zatrzymał się na moment zainteresowany.

– To znaczy? – rzucił.

– Przeszło tydzień temu dwie łodzie przybiły nieopodal stąd do brzegu. Wydaliśmy im bitwę we wsi, którą próbowali splądrować. Powiedzmy, że nie stanowili wyzwania. Nawet ich wódz nie okazał się w połowie tak cwany jak wasza grupa. Słyszałem, że śmierć wam nie straszna. Ciekawi mnie czy naprawdę?

Dało się słyszeć gwizd. Sekundę potem bełt z kuszy przeciął powietrze, przebijając nogę Magnusa na wylot. Kolejne kilka strzał skutecznie pozbawiło jego towarzyszy życia. Padli z kilkoma bełtami w piersi. Te bez problemu przebijały wełnianą tunikę i prostą kolczugę.

Jednorożec zawył, zacisnął zęby i dobył miecz i tarczę. Zdołał osłonić się nią przed kolejnym pociskiem. Brama zaczęła się uchylać. Magnus nie miał jak uciec, przebita noga zbyt go spowalniała. Krwotok również nie wróżył niczego dobrego. Jeśli tu miał zakończyć swoją historię, to zamierzał jeszcze zabrać ze sobą kogokolwiek.

Kolejny bełt prześlizgnął się przez osłonę jednorożca i ugodził go w bok, wbijając się niebezpiecznie głęboko.

Z bram wybiegło czworo żołnierzy w kolczych zbrojach z krótkimi mieczami i okrągłymi, wypukłymi tarczami z drewna obitego blachą i skórą. Ruszyli do ataku. Jeden z nich jednak schował ostrzę, dobywając drewnianej, okutej żelazem pałki.

Pierwszy z nich zamachnął się klingą od góry, co Magnus skutecznie zablokował tarczą, samemu tnąc poziomo. Ogier ziemski uniknął sztychu. W tym samym czasie drugi i trzeci z żołnierzy obesзли jednorożca od boku, niczym wataha wilków otaczała swą ofiarę. Nie było jak się bronić. Każdy sparowany atak zakończył się uderzeniem z innego kierunku. Blondwłosy olbrzym starał się nie pozostawać dłużnym, udało mu się porządnie zranić nogę jednego z żołnierzy. Lecz w końcu w wyniku ran i wielu uderzeń pałką, a także dwóch bełtów i utracie krwi padł na drogę mdlejąc.

– Osaczone zwierzę kąsa jeszcze mocniej. Zaprawde wspaniałe przedstawienie. Opatrzcie rannych i naszego gościa. Potem, kiedy będzie w lepszym stanie zamknijcie go w celi, będę miał z nim do pomówienia.

Dwójka zwiadowców dotarła do obozu przed zmierzchem. Od razu udali się do jarła, by przekazać mu wieści o zajściu. Heimir siedział nad wodą pogrążony we własnych myślach.

– Jakie wieści? Gdzie reszta? – zapytał jednorożec, kiedy zorientował się o obecności posłańców.

– Twojego brata pojмали, zaś resztę zabili. Jak psy, znienacka ostrzelali z murów.

Na te słowa Heimir zerwał się z ziemi. Na jego twarzy malowała się mieszanka złości i niedowierzania. Milczał przez kilka sekund, dało się słyszeć jak jego zęby trą o siebie niczym kamienie.

– Cholera. – Wydusił w końcu. Zrozumiał, że teraz nie ma już innego wyjścia. Nie mógł się nawet wycofać. Musiałby zostawić brata, który, chcąc nie chcąc, był jednym z ważnych punktów planu Heimira.

Musiał pomóc Silver Spirit zająć Fillydelphie i pomóc w przejęciu korony. Tylko czy było to jakkolwiek możliwe? Musieli opracować plan, liczyć na sojusznika ealdormanki.

– Idźcie, odpocznijcie – powiedział w końcu do zwiadowców, samemu powracając do świata myśli.